



JUŻ DZIŚ 13:00

Stan badań patomorfologicznych (m.in. w kierunku raka). Rozmowa z prezesem Polskiego Towarzystwa Patologów

prof. Andrzejem Marszałkiem

TV.rp.pl

PRAWA JAZDY

Kierowca po lekach traci uprawnienia

Policjant drogowki nie jest od weryfikowania wyników badania na zawartość narkotyków u kierowcy.

AGATA ŁUKASZEWICZ

Jarosław Zieliński, wiceminister spraw wewnętrznych, nie ma wątpliwości: mając uzasadnione podejrzenie, że kierujący znajduje się w stanie po użyciu alkoholu albo środka działającego podobnie do niego, policjant musi zatrzymać mu prawo jazdy. Nie ma prawa do podważania czy weryfikacji wyniku użytego sprzętu. Tym bardziej że badania odbywają się przy pomocy profesjonalnego, posiadającego niezbędną atesty sprzętu.

Minister dodaje, że decyzję o tym, czy po zażyciu danego leku można prowadzić pojazd mechaniczny, powinien podjąć pacjent po zapoznaniu się ze skutkami działania leku i konsultacji z lekarzem.

Jarosław Zieliński rozwił w ten sposób wątpliwości kierowców, którym zatrzymano dokument na drodze po wyniku badania na obecność narkotyków, a potem je zwrócono, gdy się okazało, że nie byli pod wpływem środków, lecz leków, np. na astmę.

W lipcu 2015 r. kierowca zawodowy został zatrzymany przez patrol drogowki. Funkcjonariusze przeprowadzili test na obecność narkotyków z wynikiem pozytywnym – badanie wykazało obecność amfetaminy. Kierowcy zatrzymano prawo jazdy i po wyjaśnieniach oddano, trwało to 30 dni. W tym czasie wielokrotnie był w komendzie i przedstawiał dokumenty zaświadczone o możliwym wpływie na wyniki testu. Jednym z głównych powodów okazał się lek na astmę Ventolin, który zażywa od dzieciństwa. Jest to lek z dziedziny pobudzających, posiadający w składzie m.in. Salbutamol, który prawdopodobnie wykazuje na testach obecność amfetaminy.

Sprawa zakończyła się umorzeniem postępowania dopiero dwa miesiące po uzyskaniu wyników badań przez komendę.

W październiku 2018 r. sytuacja się powtórzyła. Mężczyzna znów został zatrzymany do kontroli i znów badanie wykazało obecność amfetaminy. Zatrzymano mu prawo jazdy. Problem w tym, że prawo jazdy jest jego jedynym źródłem utrzymania.

ZDROWIE

Polskie nowotwory taniej trzymać w Walii

Zakłady patologii muszą przechowywać preparaty przez 20 lat. W kraju jest tak drogo, że wycinki opłaca się wysyłać za granicę.

KAROLINA KOWALSKA

Przechowywanie bloczków parafinowych i preparatów histopatologicznych przez 20 lat, a materiału cytologicznego przez 10 lat wymusza na zakładach patomorfologii rozporządzenie w sprawie standardów organizacyjnych w tej dziedzinie. Do stycznia 2020 r. użycowanie preparatów z wycinków z ciała chorego jest niedopuszczalne. Placówki muszą więc znaleźć miejsce na dość duże bloczki, w których zatopiony jest fragment pobranego organu lub nowotworu, czy na szkiełka z preparatami do oglądania pod mikroskopem.

Chorych przybywa

Takiego materiału jest dużo. Lekarze z Katedry i Zakładu Patologii i Profilaktyki Nowotworów Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, mieszczących się w Wielkopolskim Centrum Onkologii (WCO), rocznie produkują ok. 2,5 tony szkiełek i bloczków. Materiał, przechowywany tu od 65 lat, nie mieści się już w pomieszczeniach, dlatego kierownik katedry prof. Andrzej Marszałek postanowił wynająć powierzchnię na wolnym rynku. Okazało się, że jest za droga.

Firmy magazynowe w okolicach Poznania zaoferowały powierzchnię za kilka tysięcy złotych rocznie. Tymczasem firma z Walii proponuje cenę o 30 proc. niższą, i to z transportem.

– Te 30 proc. ma znaczenie. Wycenienie procedur nie uwzględniono przechowywania materiału, a procedury patomorfologiczne nie zostały nawet wyodrębnione z innych świadczeń. Bloczków i szkiełek będzie przybywać, a cena proporcjonalnie rosnąć – tłumaczy prof. Marszałek, konsultant krajowy w dziedzinie patomorfologii i prezes Polskiego Towarzystwa Patologów.

– Rośnie liczba chorych na nowotwory, ale też wymaga się

PISALIŚMY O TYM:

Resort chce, by tylko akredytowane zakłady prowadziły badania na NFZ

„Koniec z wożeniem wycinków nowotworowych do badań w pudełkach” 29 stycznia 2019 r.

archiwum.rp.pl

zachowania coraz większej liczby wycinków potrzebnych do postawienia właściwej diagnozy. Są takie nowotwory, w których trzeba zrobić kilkadziesiąt preparatów. To wszystko służy potem lepszej diagnostyce. Do preparatu można wrócić po latach, kiedy u pa-

2,5 tony

materiału pobranego od chorych trafia rocznie do magazynu zakładu patologii

cjenta znów pojawiają się zmiany – tłumaczy prof. Marszałek.

Magazynowanie wymaga zmian systemowych całej patomorfologii. Na posiedzeniu senackiej Komisji Zdrowia patologowie mówili o konieczności wprowadzenia akredytacji dla zakładów patologii, uprawnionych do przeprowadzania badań finansowanych przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Na razie zakłady mogą zdobyć licencję PTP, która jest dobrowolna, a świadczenia finansowane przez Fundusz można wykonywać także bez niej. System certyfikacji miałby powstać właśnie na jej bazie, jednak szef placówki nie mógłby odmówić audytu przeprowadzanego przez podległe resortowi zdrowia Centrum Monitorowania Jakości.

Zdaniem patologów certyfikacja pomoże wyeliminować błędy, które kosztują życie pacjentów. Niedawno opisaliśmy wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, który

przyznał 800 tys. zł bliskim ofiary błędnie zdiagnozowanego czerniaka.

W słoiku po majonezie

Tymczasem brak odrębnych wycen w patologii powoduje, że szpitale stawiają na outsourcing badań patomorfologicznych, a głównym kryterium przetargu jest cena. I tak badanie nowotworu piersi, które powinno kosztować 1,5 tys. zł, kupując za 15 zł, co pozwala stwierdzić, czy w tkance jest rak, ale już nie gwarantuje spersonalizowanego leczenia.

Outsourcing powoduje też opóźnienia w badaniu – biopsja cienkoigłowa powinna być przekazana do zakładu w ciągu 48 godz., ale zdarza się, że firma przyjeżdża do szpitala tylko dwa razy w tygodniu. W niektórych miejscach na wynik takiej biopsji czeka się 60 dni.

Szefowa CMJ Halina Kutaj-Wąsikowska mówi, że do dziś materiał do badania oddawany jest w słoiku po majonezie, co może wpływać na wynik.

– Dlatego certyfikacja jest niezbędna – wyjaśnia.

/©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

k.kowalska@rp.pl

PROKURATURA

Stefan W. został pokrzywdzonym

Film przedstawiający cały przebieg ataku na prezydenta Gdańska został bezprawnie upubliczniony na portalach społecznościowych. Sprawa zajmuje się prokuratura.

AGATA ŁUKASZEWICZ

Śledczy sprawdzają, kto ujawnił dane osobowe i umieścił w internecie zdjęcia zabójcy prezydenta Gdańska zrobione już po zatrzymaniu. Prokuratura Rejonowa w Gdyni nadzoruje wszczęte 24 stycznia śledztwo dotyczące bezprawnego utrwalenia

14 stycznia wizerunku podejrzanego Stefana W., a następnie ujawnienia go w mediach społecznościowych.

Przedmiotem śledztwa jest też upublicznienie filmu przedstawiającego przebieg ataku na prezydenta na portalach społecznościowych. Tymczasem film jest dowodem w sprawie zabójstwa prezydenta Pawła Adamowicza.

Śledztwo prowadzone jest o czynny z art. 107 ust. 1 ustawy o ochronie danych osobowych oraz z art. 241 § 1 kodeksu karnego. Oba czynny zagrożone są karą grzywny, karą

ograniczenia wolności albo karą pozbawienia wolności do lat dwóch.

W toku śledztwa dwóm funkcjonariuszom Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku prokurator przedstawił zarzut rozpowszechniania wiadomości z postępowania przygotowawczego, zanim zostały ujawnione w postępowaniu sądowym.

Jak ustalono, jeden z funkcjonariuszy telefonem komórkowym nagrał odtwarzany na monitorze służbowym film zabezpieczony procesowo od stacji TVN. Następnie przekazał go koledze z wydziału,

a ten udostępnił w grupie funkcyjniarzy za pośrednictwem WhatsApp.

Przesłuchani w charakterze podejrzanych nie przyznali się do popełnienia zarzucanego im czynu. Prokurator zastosował wobec obu podejrzanych środek zapobiegawczy w postaci zawieszenia w czynnościach służbowych.

Śledczy kontynuują czynności. Mają ustalić, kto upublicznił film na portalach społecznościowych oraz kto wykonał i upublicznił zdjęcie z wizerunkiem podejrzanego Stefana W. Na zdjęciu W. ma

na sobie zielony uniform i założone kajdanki. Widać również, iż mężczyzna ma owiniętą bandażem rękę, a na twarzy ślady pobicia.

Sprawa miała swój początek od zapytania jednego z dziennikarzy, który chciał wiedzieć, w jakim stopniu można posługiwać się wizerunkiem W.

Teraz śledczy czekają na opinię biegłych po badaniach psychiatrycznych, które Stefan W. przeszedł pod koniec stycznia. Wyniki poznamy prawdopodobnie ok. 20 lutego.

/©

NOWE PRAWO

Lex Zdanowska obowiązuje

Nie będzie można kandydować w wyborach na prezydenta miasta, jeżeli wcześniej było się skazanym za umyślne przestępstwo skarbowe.

RENATA KRUPA-DĄBROWSKA

Od 13 lutego na wójta, burmistrza ani prezydenta nie będzie można wybrać osoby skazanej prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub skarbowe.

Od tego dnia obowiązuje nowela przepisów kodeksu wyborczego. Pracownicy nad nią towarzyszyły ogromne emocje. Dla wielu jest jasne, że nowe przepisy dotyczą przypadku prezydenta Łodzi Hanny Zdanowskiej, skazanej na grzywnę za poświadczenie nieprawdy w dokumentach bankowych. Do tej pory kodeks wyborczy zawierał zakaz dla skazanych na pozbawienie wolności.

Nowe przepisy przewidują również, że osoby spokrewnione z kandydatami w wyborach będą mogły zasiadać w obwodowych komisjach wyborczych w innych okręgach niż ten, w którym kandyduje ich krewny.

/©

Podstawa prawna: nowelizacja kodeksu wyborczego z 31 stycznia 2019 r. (Dz.U. z 12 lutego 2019 r., poz. 273)

ORZECZNICTWO

Sprawca stalkingu nie może być chroniony

Tajemnica telekomunikacyjna nie obejmuje działań w sieci naruszających prawo.

DANUTA FREY

Do spółki operatora telekomunikacyjnego wpłynął wniosek o udostępnienie danych osobowych użytkownika komputera kryjących się za adresem IP. Wnioskodawca wyjaśnił, że dane (imię, nazwisko, adres) są niezbędne do skutecznego wytoczenia powództwa cywilnego przeciwko autorowi obraźliwych, nękańcych e-maili. Do uzu-

pełnienia powództwa wezwał go sąd.

Spółka odmówiła, zasłaniając się tajemnicą telekomunikacyjną, o której mowa w ustawie – Prawo telekomunikacyjne. Również generalny inspektor ochrony danych osobowych (obecnie prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych) stwierdził, że w świetle tej tajemnicy spółka, która przetwarza dane osobowe swoich abonentów, jest zobowiązana do ich ochrony.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uchylił

decyzje GODO, gdyż tajemnica telekomunikacyjna nie jest nieograniczona. Nie można dopuścić do tego, ażeby osoby naruszające prawo w sieci pozostawały bezkarne i poza jakąkolwiek oceną legalności ich działań – podkreślił WSA.

W skardze kasacyjnej do Naczelnego Sądu Administracyjnego GODO nie zgodził się z oceną sądu pierwszej instancji, że przepisy prawa telekomunikacyjnego dają podstawę do udostępnienia danych objętych tajemnicą telekomunikacyjną osobie fizycznej,

gdy uprawdopodobni możliwość wystąpienia z powództwem cywilnym czy prywatnym aktem oskarżenia. Zdaniem GODO taka możliwość jest zawężona wyłącznie do organów państwowych.

W ustawie o ochronie danych osobowych istnieje obowiązek udzielenia organom państwa informacji o danych na potrzeby prowadzonych przez nie postępowań, nie ma natomiast zakazu udostępniania ich osobom, których prawa zostały naruszone – stwierdził NSA, oddając skargę kasacyjną GODO.

NSA uznał za uzasadnione stanowisko sądu pierwszej instancji, iż złożenie prywatnego aktu oskarżenia czy domaganie się ochrony dóbr osobistych na drodze cywilnej pozwała na odstępstwo od zasady ochrony danych osobowych. Za każdym razem wymaga to jednak przeanalizowania i zweryfikowania, że zamiar skorzystania z prawa do sądu w konkretnej sprawie jest realny i rzeczywisty.

Orzeczenie NSA jest prawomocne.

/©

Sygnatura akt: I OSK 398/17